Ner 2. Kraków, dnia 16go Stycznia 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Włoscianin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary — półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

WSIE POLSKIE W XVI. WIEKU

przez

Franka Mazura.

(Ciąg dalszy).

W czasach początkowych naszej historyi, nie było wcale poddaństwa. Zarówno kmieć, hultaj, itp. byli wolnymi wobec narodu i prawa, t. j. że podlegali tylko prawu czyli rządowi polskiemu. Pewna jednak część kmieci, gdy się zasłużyła w obronie ojczyzny — wtedy zazwyczaj została wynagradzoną przez króla już to wielkiem obszarem ziemi, już to urzędem. W miarę też wzrostu pojedyńczych posiadłości w Polsce, zaczęli wzrastać poddani, czyli tacy kmiecie, którzy niemając swojej roli, brali ją od zamożniejszego kmiecia, — za którą obowiązali się płacić pieniądzami lub robocizną dzienną Tym sposobem powstały dwie główne klasy ludzi t. j. Panowie czyli kmiecie, posiadający wiele ziemi, i chłopi, wydzierżawiający ziemię od Panów. Dzierzawa dawana w pieniądzach lub wypłacana w robocie — była słuszną — boć każdy z nas przyzna, że nikomu by się nie chciało dawać swojej własności za darmo, tak oto na wiatr, więc też nie była ona hańbą człowieka. Ponieważ o pieniądze było w kraju trudno — a było wiele dobytku — przeto chłopi woleli swoje czyńsze odrabiać niżli niszczyć się na gotowke. Z początku było to zwyczajem albo umową między Panem a chłopem czyli biedniejszym kmieciem — później jednak zwyczaj ten zamienił się w prawo.

I tak w XVI wieku w Polsce wszyscy chłopi we wsi mieli pewne obowiązki względem pana wsi to jest, opłacali mu się za rolę pieniędzmi, daniną lub robocizną — słowem zaczęli się stawać poddanymi Pana. Mieszkaniec poddany i luźny, bez świadectwa Pana, niemógł się ze wsi wyprowadzać, gdy jednak świadectwo odmówionem mu zostało przez Pana, na ten czas mógł prosić sądu ziemskiego lub grodzkiego o takowe. Ta okoliczność właśnie pokazuje, że poddaństwo w polsce w XVI wieku, było bardzo małem, kiedy każdy mieszkaniec mógł sie prawnie upomnieć a swoje krzywdy. Nie było więc tak źle. jak sobie to najczęściej ludzie wyobrażają, później rzeczywiście było gorzej, a w Niemczech nawet w XVI wieku chłop był daleko więcej ciemiężony i pozbawiony opieki prawa — słowem zostawał więcej na łasce lub niełasce swego Pana. Nie było mu wolno, pod karą pieniężną przyjmować sługi, jeżeli ten nie miał świadectwa uwolnienia z miejsca, kędy przebywał. Było to nader słusznem, inaczej bowiem musiał by zapanować nieład, który jest zgubą każdego narodu.

Starsi pisarze a pomiędzy nimi i Kromer, polski historyk sławny, powiadają, że Pan miał nad swoim chłopem prawo życia i śmierci; rozumieć to jednak musimy, że to prawo było prawem tem, co prawo naszych wójtów i urzędów. A to dla czego? Oto dla tego, że wtedy zazwyczaj Pan sprawował urzędy, a więc jako urzędnik musiał strzedz prawa. I inaczej też tego rozumieć nie możemy. bo w r. 1557 w statucie a (prawach) warszawskim powiedziano, że

szlachta polska winna poddane swe pod starostę kamienickiego stawić. Widać z tego jasno, że gdyby Pan miał nieograniczone prawa karania poddanych, wtedy niepotrzebowałby ich stawiać przed sąd starosty kamienieckiego. Zresztą było wolno sądzić Panu chłopa za zwykłe przewinienia, ale tylko wedle *prawa pospolitego* Polskiego.

W krajach polskich, które dotykały księstw moskiewskich było rzeczywiście gorzej z chłopem, ponieważ w tamte okolice wkradło się wiele praw ruskich, które były nader srogiemi. I tak np. było zwyczajem w owych krajach, że Pan kazał się samemu chłopu wieszać, gdy tenże był skazany na karę powieszenia, a gdy się chłop temu sprzeciwiał, wtedy bito go dotąd, aż ducha wyzionął: każdy przyzna, żę to był straszny i haniebny zwyczaj — to nas jednak usprawiedliwia nieco, że prawo to nie było naszem, ale prawem ruskim.

Jeżeli jednakże zdarzało się karanie śmiercią, to niewątpliwie bardzo rzadko u Pana polskiego; a to nie tylko dla tego, że się obawiano kary Bożej, i wyroku sądu ostatecznego — ale nie robiono tego z miłości bliźniego, ponieważ wtedy również, jak i dzisiaj widziano bliźniego w chłopie. Za zabicie kmiecia były kary pieniężne, które w połowie szły dla Pana, a w połowie dla rodziny zmarłego.

Jakto już mówiliśmy wyżej, urzędy wzykle sprawował Pan, jednakże często, wójtowie i sołtysi, wybierani z chłopów, w XVI wieku, zastępowali Pana w jego nieobecności. Wójtostwo i sołtystwo, było urzędem, najczęściej przez wybory otrzymywanem — często jednak było, że urząd wójta lub sołtysa, był urzędem dziedzicznym, to jest, przechodził z ojca na syna z syna na wnuka itd. Wójtowie i sołtysi byli to zazwyczaj ludzie mądrzy i bogaci; a zdarzali się niekiedy i tacy wojtowie a sołtysi, że miewali swoich własnych poddanych i kmieci, co im płacili czynsze w gotowiznie lub robotach czyli pańszczyznie. Po wsiach należących do miast, byli tak zwani *landwójci*, zawiśli od urzędników miasta lub pańskich; ci zaś landwójci zresztą sprawowali te same urzędy co i wójtowie; w sądach miejskich wójtowskich, landwójtowskich i sołtyskich, zasiadali także ławnicy, czyli przysiężni, przez Pana, wójta, albo sołtysa mianowani, a były miejsca i takie gdzie ławników wybierano przez głosowanie. Wójt lub sołtys dziedziczny mógł sprzedać swoją posiadłość wraz z należącym do niej urzędem, jednakże tylko za zezwoleniem Pana. Na Litwie urzednicy, wybierani również z chłopów, podobni do naszych sołtysów i wójtów nazywali się *watanami* i *lywonami*.

To cośmy wyżej powiedzieli wystarcza nam, byśmy się przeświadczyli o tem, że chłopi polscy w XVI wieku jakkolwiek byli poddanymi Panów, przecież mieli swobody i prawa takie, które robią każdego człowięka prawym obywatelem kraju. Prawo czuwało nad bezpieczeństwem i uczuciem naszego chłopa w XVI wieku, kiedy w sąsiedniej np. Moskwie było zupełnie inaczej. Tam Car miał od wieków prawo życia i śmierci nad wszystkiemi poddanymi — a za nimi szli bojarowie czyli panowie moskiewscy. Panowie ci, za zabicie chłopa, lub zabranie mu zupełne majątku, nieodpowiadali przed prawem wcale, ani też zresztą chłop nie mógł znaleść sprawiedliwości, ponieważ bojarowie prawie nie uważali go za człowieka. Kiedy u nas chłopi mieli opiekę prawa nad sobą, chłopi, co się poświęcili nauce, zostawali szlachcicami, wreszcie każdy chłop, co służył wojskowo, a odznaczył się męstwem, był nagradzany rolą, szlachectwem czyli zupełną wolnością — to przeciwnie w moskwie tak od XVI wieku, jak niemal do naszych czasów chłop był zawsze niewolnikiem Pana, był uważany poprostu niby koń lub bydło robocze. Panu moskiewskiemu wolno było sprzedać na targu swego chłopa — jakby rzecz jaką; prawo mu nie zabraniało — u nas zaś chłop był od wieków własnością tylko całego kraju, a przez pewien tylko czas poddanym swego Pana, szlachetne bowiem czyny uwalniały go z poddaństwa — i nadawały mu prawo obywatelstwa, czyli prawo osobistej wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pod krzyżem.

(Powiastka.)

W cichém ustroniu pewnéj wioski stał na wzgórku ubogi, ale schludny dworek, ocieniony białemi brzozami. Naokoło tego dworku rozciągało się pastwisko, które jednak nie służyło na paszę dla bydła, bo trawa chociaż miejscami pięknie się zieleniła, była zdeptaną i ujeżdżoną. Tu i owdzie leżały rozmaite narzędzia i wznosiły się kupy iłowatéj ziemi.

Właścicielem tego dworku i pastwiska był Pan Onufry, człowiek jeszcze w sile wieku, ale wychudły i wynędzniały. Zarzadzał on sam całém gospodarstwem, bo żona, która stanowiła najpiękniejszy skarb jego życia, już od kilku lat spoczywała w grobie. Przebolał on już wprawdzie śmierć swéj żony, lecz dawnéj swobody ducha i wesołości odzyskać nie mógł. W modlitwie i cichéj pracy nie szukał ukojenia téj niepowetowanéj straty, lecz rzucił się z całą duszą do szukania

nafty w swéj posiadłości. Jakieś bowiem wskazówki i własności ziemi przyprowadziły go na myśl, że wewnątrz niej musi znajdować się nafta. Lecz to przedsiębiorstwo nie przynosiło mu ulgi w cierpieniach, ale narażało go na ogromne straty i groziło zupełną rujną majątku. Ten stan rzeczy sprawiał mu tak wielką boleść duszy, że upadał pod brzemieniem smutku i zwątpienia. Każdy dzień czynił go posępniejszym i słabszym i przyspieszał mu drogę do grobu. Znużony całodzienną pracą, zatopiony w myślach, powracał pod wieczór do domu trochę weselszy, bo Zosia, sześcioletnia córeczka po zmarłéj matce umiała rozpędzać z jego chmurnego czoła smutek i zmartwienie. Dziewczynka ta, rumiana, wesoła, nieświadoma jeszcze przykrych losów, utrzymywała ojca przy zdrowiu, bo przypominała mu swą dobrocią obraz jego zmarłéj żony. Lecz i jéj dusza, budząca się z uśpienia, zaczęła czuć osierocenie; pragnęła pieszczot i zabawek, a tych ojciec dostarczyć jéj nie umiał. Zajęty od rana do wieczora swem przedsiębiorstwem myślał tylko o tém, że włożone pieniądze na kopalnię nafty, muszą mu wynagrodzić trudy i poniesione straty odkryciem tego palnego materyału.

Tak mijały dnie i miesiące. Onufry już pochylony wiekiem i zmartwieniami rzucał bez namysłu ostatni grosz w przepaście ziemi. Zosia zaś już dziesięcioletnia bujała po skończonéj nauce po świeżem powietrzu. Nie miała rówienniczki swych dziecinnych zabaw, to téż zamknięta sama w sobie tęskniła za czémś, z czego nie umiała sobie zdać sprawy. Każdy kwiatek na łące, maleńka trawka, szemrzący strumyk wody zachwycał jéj młodocianą wyobraźnię. Raz oddaliwszy się od dworku daléj, niż zwyczajnie, spostrzegła młodego pastuczka, który zbierając trawę, cieszył się widokiem zbiegających się do niego owiec. Zosia ujrzawszy tą niewinną zabawkę, przybliżyła się i przypatrywała się z zajęciem pastuszkowi. Ten ośmielony ujął ją skromnie za rączkę i przyprowadził do swych owieczek. Zarumieniona dziewczynka oswoiła się zaraz z pastuszkiem i przypatrywała się z ciekawością, jak ten małym nożykiem wyrzynał zręcznie figurki z drzewa. Na drugi dzień wstała wcześniéj niż zwykle i pobiegła zaraz do pastuszka. Już śmieléj przemawiała do niego i sama bawiła się z owieczkami. Pastuszek opowiadał jéj ciekawe rzeczy, zbierał kwiatki i pokazywał jéj różne zabawki wyrobione z drzewa. Odtąd zawiązała się jego znajomość z Zosią, która odwiedzała go prawie codziennie nie przewidując, że ta znajomość wpłynie na jéj późniejszy los. Chcąc zrobić swemu towarzyszowi zabaw wesołą niespodziankę, przybiegła pewnego razu do niego i darowała mu złoty medalik, który jeszcze od swéj matki otrzymała. Dobry pastuszek ucieszył się tym podarkiem, a w dowód wdzięczności ofiarował Zosi dosyć zręcznie i pięknie wyrobioną łódkę, na któréj siedziało dwóch górali i wiosłowało po wodzie. Pracował on już od kilku tygodni potajemnie nad wyrobem téj łódki i poświęcił ją dla Zosi. Ponieważ Onufry dla interesów przez kilka dni nie był w domu, przeto smuciła się Zosia niezmiernie, że nie może pokazać tego podarunku ojcu, który dostała od pastuszka. Wreszcie powrócił ojciec smutniejszy niż pierwéj. Uradowana Zosia wybiegła naprzeciw niego i pierwsze jéj słowa były o darowanéj łódce. Ojciec wszedłszy do domu spostrzegł takową, zachmurzył się i rzekł: „A zkąd to masz?“ „Przecież mówię tatuńciowi, że dostałam od pięknego Jasia,“ odrzekła śmiało dziewczyna. „Od jakiego Jasia,“ zawołał niecierpliwie ojciec, „Od tego, co pasie owieczki pod lasem i wyrabia piękne zabawki. Tato! jaki on dobry!“ rzekła i rzuciła się ojcu na szyję. Onufry patrząc posępnie na córeczkę mruczał; „piękna znajomość i wychowanie z jakimś pastuchem — jeszcze tego brakowało — krew szlachecka — o Boże! tegobym nie zniósł, — trzeba zaradzić temu.

Z brzaskiem jutrzenki porannej siedziała już na drugi dzień zapłakana Zosia na wózku ze swym ojcem i jechało do swej ciotki do miasta. Pożegnała ona w duszy dworek rodzinny, kwieciste łąki i Jasia, pastuszka, z którym się bawiła. — Na drugi dzień po powrocie uspokoił się Onufry, że udało mu się uchronić swe dziecko od nieszczęścia, które mu groziło. — Od czasu zniknięciu Zosi, Jaś, pastuszek posmutniał, niebawił się z owieczkami i ciągle zpoglądał na dworek. Wreszcie stracił przywiązanie do swej chaty rodzinnej, pożegnał ze łzami starego ojca i puścił się w świat. Od tego czasu upłynęło wiele lat. Onufry odwiedzał często Zosię, która wykształciła się w naukach i wyrosła na piękną panienkę. Lecz pamięć na dziecinne lata nie zatarła się w jej duszy. Tęskniła za domem rodzinnym i często spoglądała na łodkę, którą jej niegdyś Jaś wyrzeźbił. Raz przyjechała do ojca i z przyjemnością zwiedzała miejsca, które jej tyle pięknych wspomnień nastręczały. Lecz czarny smutek osiadł w jej sercu, gdy się dowiedziała, że mogiła starego ojca Józia już się zazieleniła, a Jaś opuścił swą rodzinną chatę. Na domiar smutku dowiedziała się od sług swego ojca, iż spodziewają się lada chwili, w której cała posiadłość ojca będzie za długi sprzedaną. Skutkiem tej smutnej wiadomości została Zosia w dworku i oczekiwała z drzeniem serca chwili w której jej ojciec zostanie bez kawałka chleba. Onufry ukrywał wszystko przed córką, rozpaczał i zapadał na zdrowiu. Nie chodziło mu tyle o siebie, ile o swą córkę która miała zostać sierotą i tulać się między obcymi. Ile razy spojrzał na skopaną ziemię, zdawało mu się, że z niej wysuwa się nieboszczka żona i grozi mu. Dawniej rozweselały go przynajmniej rozmowy i gwar pracujących robotników, a teraz grobowy spokój i rozkopana ziemia dobijały go do reszty. Ta boleść i rozpacz rzuciły go wreszcie na łoże boleści. Troskliwa Zosia o jego zdrowie pielęgnowała znękanego ojca, lecz nie mogła mu nawet posłać po lekarza, bo nie było grosza w domu. Unosząca się czarna chmura nad dworkiem Onufrego spadła wreszcie z całą swą grozą. Przybyli urzędnicy i pokazali wyrok na piśmie, że wolno im wszystko zabierać. Dogorywający Onufry na nędznej pościeli patrzył błędnem wzrokiem na ten smutny akt i ronił gorzkie łzy, Podczas tego zaturkotał na dziedzińcu powoz, z którego wyskoczył piękny, młody mężczyzna i wbiegł wprost do dworku. Serce Zosi zapukało gwałtownie na widok tego nieznajomego. „Stójcie Panowie i złóżcie wszystkie rzeczy, gdzie były.“ Zadziwieni urzędnicy popatrzyli niedowierzająco na siebie. „Tak jest„ zawołał nieznajomy drugi raz. „Pokażcie mi wyrok sądowy i zbadajmy ile jest długu na majątku tego właściciela?“ Rachunek nie trwał długo, bo ów nieznajomy wydobył trzos złota na stół i kazał napisać pokwitowanie.

Zadowoleni urzędnicy ustąpili zaraz, bo otrzymali nawet dla siebie wynagrodzenie za swoją fatygę. — Nieznajomy odetchnąwszy z pierwszego wzruszenia

rzucił się na kolona do łóżka osłupiałego Onufrego i zawołał: „Jestem ten Jaś, pastuszek, dla którego ty drogi Panie wywiózł swą córkę do miasta, aby usunąć ją od niestósownego towarzystwa. Skutkiem tego uczułem ogromną boleść w sercu i powziąłem niezłomną myśl, aby przez pracę i naukę wznieść się wyżej, niż mię me urodzenie postawiło. Po długiej walce o chléb powszedni zdobyłem w świecie naukowym stanowisko artysty, rzeźbiarza i mogę się dzisiaj pochlubić, że imie moje stanęło na równi z imieniem pierwszych artystów. A ponieważ wy panowie herbowi, zardzewieli w swych przesądach, w puszczacie do swego zaczarowanego koła tylko tych, którzy mają pieniądze i imie więc i pod tym względem nie ustępuję wam. I mnie nie odmówiły litościwe nieba tych darów. Zostałem bogatym dziwnym sposobem. Odbywając podróże w czasie mej nauki dla obeznania się ze sztuką, spocząłem pewnego razu pod krzyżem i oglądałem to dzieło takiego rzeźbiarza, jakim ja byłem, kiedy pasałem trzodę. Usiadłem pod nim i dumałem nad tem, jak wiele talentów ginie w niejednej ubogiej lepiance niepostrzeżenie. Wtém potrąciłem nogą o kamień i jakież było moje zdziwienie i przerażenie, gdy ujrzałem żelazną zardzewiałą skrzynkę napełnioną złotem? Pomny, że ten skarb może posłużyć mi do urzeczywistnienia mych marzeń, zamknąłem szkatułkę, uniosłem ją i przybywam wprost tutaj. Błagam Cię więc drogi Panie o rękę twéj córki, która już w pierwszym rozwoju swego ducha uczuła do mnie przywiązanie a dla której jedynie rzuciłem się do nauk, aby stać się jej godnym. Bo już w dzieciństwie uczułem, że nauka jedynie jest owym świętym przybytkiem, w którym zapomina się o pochodzeniu. Podczas tego uklęła zachwycona Zosia przed ojcem i zawołała: „Ojcze! nie odmawiaj mu tej prośby, ja go już od samej młodości kochałam i kocham.“ Słowa te wymówione z zapałem skruszyły Onufrego — przycisnął obydwoje do serca i pobłogosławił kochanków. — W rok po śmierci Onufrego odbyło się wesele — cała wioska cieszyła się bo młodzi państwo stali się prawdziwymi przyjaciołami swych poddanych, dla których odtąd przystęp do dworu był wolny.

Jan Krawecki.

Przygrywka.

Hejże! grajku mój, od ucha
Zagraj krakowiaka,
Boć tu widzisz we mnie zucha,
Kość z kości Polaka,
Co potrafi potańcować,
Bić cepem w stodole,
Sieczkę rzezać i bronować
I z plugiem wyjść w pole.

Struny brzękły na skrzypeczkach,
I krakowiak płynie, —
Ognia skrzesać w podkóweczkach
Trzeba méj dziewczynie; —
Boć me dziewczę Marysieńka,
Córka sołtysowa,
Niby wiśnia na wisieńce,
Jak róża majowa.

Daléj Maryś, tańcz-że ze mną
Tak, jak to ty umiesz,
I zaśpiewaj pieśń przyjemną,
Tak, jako rozumiesz.
Piosnka twoja, jako zorze
Gdy czysta popłynie,
Het od Wisły, aż za morze
Szeroko zasłynie!

Śpiewasz, Maryś, dziewczę drogie,
Na nutę ojczystą; —
Dajci Boże życie błogie
I strzechę kwiecistą;
Gdyż ta nuta polska, nasza
Z krwi naszéj pochodzi,
Więc nam smutki powystrasza
I życie osłodzi...

Hejże! grajku, posłuchajże
Piosenki rodzinnéj, —
I od serca nam zagrajże
W zagrodzie gościnnéj; —
A graj raźno, a wesoło,
Póki struna cała, —
Żeby cała Polska — wkoło —
Twe skrzypki słyszała!...

Fr. Ksaw. Martynowski.

PIELĘGNOWANIE CIELĄT.

Gdy się w niedzielę gospodarze do Bartłomieja zeszli, weszła do izby dziewka i powiedziała sołtysowi, że się łysa krowa ocieliła. Dobrze, moja Kasiu, rzekł sołtys, idź do gospodyni, niech ci da soli. A to na co? zapyta Grzela. Dla cielęcia, odpowiedziała dziewka, zamykając drzwi za sobą. Tośmy dobrze trafili, mówił daléj Grzela, musicie nam téż kumotrze dzisiaj powiedzieć, jak wy to chowacie wasze cielęta, ja nie wiem dlaczego, ale się nigdy nie mogę dochować takiego bydła, jak wy. Z całem sercem opowiem wam o chowaniu cielą, jeno słuchajcie:

Do dobrego chowu cieląt nietylko potrzeba dobrego i rosłego stadnika, ale i dobréj nie bardzo małéj i nie za staréj krowy, krowa od pięciu do dziesięciu lat najlepsza do przychowku, trzeba dla krowy dostatecznéj ilości paszy i to dobréj nie tylko przed ocieleniem ale i po ocieleniu; inaczéj nie będziecie nigdy mieli pociechy z waszego przychowku. Ale to jeszcze nie wszystko. Skoro się krowa ocieli, jak oto dzisiaj moja łysa, trzeba cielę całe posypać trochę solą i tak posypane przystawić krowie, aby je dobrze wylizała. Gdy cielę oschnie, odbiera go się od matki, przywięzuje się do osobnego korytka i tylko rano, na południe i na wieczór w czasie doju przypuszcza się do cycka; a gdy się nasyci, znowu się odstawia i to się tak robi nie przez tydzień, dwa lub trzy, ale przez pięć, ty-

godni. Po pięciu tygodniach leje się w skopek mleka i przyzwyczaja się ciele do picia. Dobrze jest. pokrzywy przez które się mleko cedziło drobno pokrajać i zmięszać z krowią sieczką. Wkłada się zarazem cielętom za drabinę drobnego a dobrego nieco siana. Po kilku dniach cielę samo jeść zacznie. I tak się robi przez trzy tygodnie. Po trzech tygodniach już się nie daje mleka, tylko sama woda, cokolwiek osolona i zamącona szrutem z owsa, z wyki, albo z bobu, codziennie innym, a przy tem tyle się cielęciu zakłada za drabinę siana ile tylko zjeść może. Po trzech niedzielach czysta mu się daje woda, do któréj można puścić trochę soli. O sianie dobrem zawsze pamiętać należy.

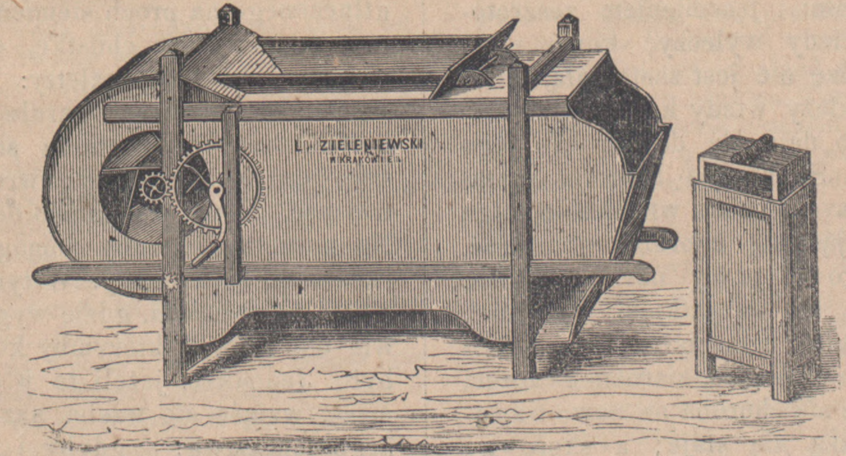
Jeżeli krowa ocieli się wiosną, albo latem, kiedy już jest dosyć zielonéj paszy, wtedy po pięciu niedzielach czekania obchodzi się z cielęciem przez sześć tygodni tak, jakem to powiedział. W siódmym dopiero tygodniu daje się cielęciu raz na dzień, ale tylko raz, zielonéj paszy, zwyczajnéj trawy albo koniczyny i raz siana, a potem samą zieloną paszę dawać mu można. Radzić jednak muszę każdemu, aby te cielęta zostawiał na chowanie, co się w listopadzie, grudniu lub styczniu ulęgły, a to dla téj jedynéj przyczyny, że nie tak prędko dostaną się na zieloną paszę. Zielona bowiem pasza sprawia laksowanie, które bardzo cielęta osłabia, zwłaszcza wtedy, gdy się jeszcze na suchéj paszy nie zaprawiły.

„Teraz pójdźmy zobaczyć moje cielę.“ I poszli wszyscy, a cielę było takiéj barwy, jak matka czerwone. Miało łeb gruby, szerokie piersi i krzyż, a było bardzo kościste. Podobało się téż wszystkim, a każdy życzył sobie mieć takie cielęta.

Sz. Niedz...

Młynek saski do czyszczenia zboża.

Ponieważ w obecnej porze najwięcej po wsiach zajmują się młocką zboża — a gospodarzowi wiele na tem zależy, aby miał dobrze zboże wyczyszczone i rozgatunkowane, przeto, opiszemy tutaj młynek saski, jako narzędzie bardzo użyteczne i potrzebne w każdem rozumnem gospodarstwie. Młynek saski jest bardzo prostej roboty; pomiędzy czterma słupkami połączonymi ze sobą beleczkami, znajduje się skrzynia w jednym końcu okrągła, Na dwóch słupkach osadzone są dwa wałki, opatrzone dwoma trybowemi kołami, zachodzącemi na siebie zębami. Przy wałku, o wietrznym kole znajduje się korba, służąca do obracania wałków, z których na jednym osadzone są deseczki skośnie układane, niby śmigi za wiatrakiem, służące do rozbudzenia wiatru w wialni, potrzebnego do czyszczenia zboża. Na wierzchu skrzyni znajduje się kosz, a na dnie rafki, służące do przeczyszczania zboza, niby sito.



Młynek taki służy nietylko do czyszczenia, ale i do gatunkowania zboża za pomocą dziesięciu sit do zmiany przyrządzonych, które w miarę gatunku zboża łatwo oznaczyć można. Najczęściej bywa on znacznie popędzany, za pomocą korby. Kosz do uzupełnienia służący, zprowadzi ziarno na dno ruchome, w poprzek mialni osadzone, którego pochyłość regulować można przez podniesienie lub zniżenie. Przez to mniej lub więcej zboża pada na dwie ratki, umieszczone jedna poddrugą, na przedłużonym dnie szuflady. Na tych zaś rafkach oczyszcza się grubsze ziarno z plew. Ziarno znowu opadając na dno, własnym swoim cężarem, jest wystawione na działanie wiatru, przez co jako cięższe, wpada do przegrody najbliższej. Ziarno zaś tak odczyszczone, przechodzi znowu przez trzy rafki, jedne pod drugą umieszczone, które można zmieniać według potrzeby. Na tych dopiero rafkach odbywa się gatunkowanie ziarna, przyczem ziarno w trzy osobne komórki się wysypuje. Rafki druciane, służące do zmiany, wedle

potrzeby, widzimy tu obok mialni, z prawej strony,

Narzędzie to bardzo użyteczne w gospodarstwie kosztuje 94 zlr. a dostać go można we fabryce Zieleniewskiego w Krakowie, oraz we wszystkich krajowych fabrykach machin i narzędzi rolniczych.

W. Tumala.

Pogadanki Macieja o chorobach koni i sposobie ich leczenia.

Wedle mowy przyszedł Błażej z kilku sąsiadami w niedzielę do Macieja, a ten trzymając książkę przed sobą, w którą zaglądał od czasu do czasu, tak im opowiadał o chorobach koni.

Będę wam mówił o dychawicy, któréj znaki są następujące: Koń ciężko oddycha, rozwiera nozdrza i robi bokami jak miech kowalski. Niektóre konie mają przy tem kaszel, co jest złym znakiem. Gdy ciągnie lub pod wierzchem idzie, braknie mu tchu, bardziéj roztwiera nozdrza i silniéj robi bokami. Do choroby téj zwykle się przydaje gorączka wewnętrzna i zatwardzenie; odchód (gnój) zaś jest ciemno brunatny i czarniawy. Leczy się zaś ta choroba paszą miękką i soczystą, jako to: latem świeżą trawą a zimą marchwią, ziemniakami i jęczmieniem zeszrotowanym; można niekiedy wyleczyć konia z tej choroby, skoro jeszcze nie jest zastarzałą. Ziarnem twardem nie należy wtedy konia paść; siana mu się tyle tylko daje, ile do zdrowia jego koniecznie potrzeba. Skoro zsś choroba zastarzała, pasza soczysta przynosi wprawdzie ulgę koniowi, niedozwalając się chorobie wzmagać, i konia jeszcze długo do pracy używać można, jednakże trudno go ze wszystkiem wyleczyć, gdyż płuca już zanadto ucierpiały. Lecz jeżeli konia dychawicznego pasie się ziarnem twardem i suchem, nietylko że się choroba na nowo wzmaga, ale gwałtowniejszą się staje; a skoro go się codziennie przynagla w pracy, niezawodnie wkrótce koń zniszczeje. Wszelkie inne lekarstwa rzadko kiedy pomagają, ja przynajmniéj nie znam żadnych którebym sumiennie mógł zalecić. — To nie ma więc lekarstwana dychawicę? przerwał Błażej. A toć wam mówiłem, że soczysta pasza a czasem zeszrótowany jęczmień pomaga w téj chorobie; odparł Maciéj, ale kiedy dychawica zastarzała, powiada ten, co tę książkę pisał, że nie ma na nią lekarstwa. — A z czego to kon dostaje dychawicy? zapyta Błażéj. — Zaraz wam przeczytam, mówił Maciej, tylko słuchajcie. Choroba ta powstaje z rozmaitych przyczyn. Zwyczajne zaś są: zbyt wielkie ogrzanie konia w zaprzęgu, albo pod wierzchem, wewnętrzne zaziębienie, gdy się konia zgrzanego zimną wodą poi, jako téż pasza niezdrowa i zatęchła. Najszkodliwszem jest gdy się koń zołzujący zbytecznie zgrzeje, bo z tego zazwyczaj dychawica powstaje, na którą rzadko zapadnie, jeżeli go się z młodu zdrową paszą pasie i unika tego wszystkiego, o czem wyżéj mowa była. Teraz inna choroba tu następuje, a mianowicie: *kurcz pęcherzowy i zatrzymanie moczu.* Poznaje się tę chorobę po tem, że koń często stawa, jakoby moczyć chciał, a nim moczy, pokłada się, bije nogami, zrywa się i znowu moczyć chce. Skoro się te oznaki pokazują, wtedy koń ma pewno kurcze pęcherzowe. Leczy się zaś ta choroba następującym sposobem: daje się koniowi enemy letnie z przegotowanego rumianku i liści topolowych, do których dodaje się nieco oleju lnianego. Dają się te enemy co pół godziny, a do każdéj jeszcze wsypuje się czwartą część łuta kamfory miałko utartéj. Enemy owe uśmierzają kurcz równie jak i kolki, które się zwykle do kurczu przyplątują, oprócz tego ułatwiają odchód moczu. Gdyby zaś enemy w dwóch godzinach nie pomogły, daje się koniowi następujący napój:

W kwarcie wody ugotujesz dwie garście utłuczonego na proch siemienia pietruszki, potem przecedzisz przez chustkę, s ostudziwszy nieco, przydasz dwa łuty saletry: Lekarstwo to wlewa się koniowi naraz w gardło; a gdyby się bóle nie uśmierzyły, powtarza się, toż samo lekarstwo co dwie godziny; wreszcie konia ciepło trzymać, a gdy jest zimno derami nakryć należy. Na początku choroby pomaga czasami para gorąca owczéj mierzwy. W tym celu prowadzi się konia do owczarni, gdzie wygrzebuje się w mierzwie dół taki, w którymby konia postawić można było. Jednakże, jeżeli to w pół godziny nie pomoże, wziąść się trzeba nazad do wyżéj podanego lekarstwa; a gdyby i to po czterech godzinach nie pomogło, upuszcza się koniowi z szyi kwartę krwi. Konie, kurcz pęcherzowy często mające, należy paść miękką paszą, Najbardziéj im służy jęczmień zeszrutowany, owies, otręby pszenne, marchew i świeża trawa; gorącéj zaś paszy, jako to: żyta, bobu, grochu i wyki, wcale im się nie daje.

Przyczyną téj choroby jest zwykle zaziębienie, po mocnem zgrzaniu, lub téż, gdy się koniowi w zaprzęgu lnb pod wierzchem nie pozwala mokrzyć. Czasami jednak dostają konie kurczu pęcherzowego chociaż nie można odkryć żadnéj przyczyny. Srodkiem zaś zapobiegającym

téj chorobie jest to, aby w czasie pracy dozwolić koniowi mokrzyć, a nie zaziębiać go.

Na tem Maciéj skończył opowiadanie. a na przyszłą niedzielę obiecał mówić o innych i straszniejszych końskich chorobach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CZYSZCZENIE WODY DO PICIA.

Czysta woda jest rzeczą najpotrzebniejszą w gospodarstwie. Przecież nie wszędzie o tem myślą; nie od rzeczy więc będzie podać proste sposoby poprawiania wody mętnéj albo zgniłéj i odrażający smak mającej.

Aby wody mętne i zgniłe oczyścić, najlepiéj oczyszczać takowe, cedząc je przez piasek gruby i węgle a to następującym sposobem: Bierze się naczynie wysokie, opatrzone niedaleko dna kurkiem, i napełnia się go na pół stopy zwirem, na to sypie się warstwa czystego rzecznego piasku na pół stopy, a po tem warstwa węgli świeżo wypalonych i na proszek utartych i znowu naprzemian warstwa gliny, zwiru, piasku i węgli, dopóki się naczynia czwartéj części temi warstwami nie napełni, pamiętając jednak, aby wierzchnia warstwa była z piasku. Gdy się tak naczynie urządzi, wtedy nalewa się do niego wodę, którą czyścić zamierzamy, a kiedy ta woda w naczyniu czas niejaki postoi, wtedy odmyka się kurek, aby woda, zostawiwszy wszystkie zgniłe części, czysta do przygotowanego spływała naczynia. Węgle w owem naczyniu mozna zmieniać od czasu do czasu.

Do zachowania wody deszczowej albo innéj od zgnilizny, dobrze jest beczkę wewnątrz wypalić dotąd, dopóki na jéj ścianach wewnętrznych nie utworzy się cienka węglana powłoka, a woda deszczowa w takich beczkach z pewnością się nie zepsuje. Żeglarze np. na morzu używają takich beczek na wodę, a ta zawsze im się utrzymuje należycie, mocne poruszanie wody odbiera jéj również zgniły smak i zapach.

Tak nazwana woda twarda, w któréj z trudnością przychodzi miękką ugotować jarzynę i w któréj mydło się nie zpieni, pochodzi ztąd, że w niéj wiele się rozpuściło wapna i gipsu. Gdy się wodę twardą gotuje w naczyniu, wtedy na ścianach naczynia osadza się cienka skorupa, która właśnie pochodzi z gipsu i wapna znajdującego się we wodzie. Wodę taką można oczyścić przez długie gotowanie, albo przez wystawienie jéj na powietrze; wtedy wapno samo się ulotni z wody w powietrze. Wody, w których znajduje się gips, oczyszcza się za pomocą roztworzonego potażu. Przez działanie potażu utworzy się w wodzie biały osad, i ten następnie opadnie na spód, a woda zostanie czystą.

Aby w czasie letnich upałów mieć zimną wodę, zalecamy sposób, którego w krajach południowych a mianowicie w Hiszpanii używają. Potrzebne są do tego naczynia dziurkowate, które wyrabiane bywają z gliny garncarskiéj, lekko wypalone a umięszane z solą lub trocinami. Napełniwszy takie naczynie wodą, wystawia je się na powietrze. Przez działanie słońca woda paruje, a para zaś zabiera ze sobą z wody wszystkie części ciepła jakie się w niéj znajdują. Tym sposobem woda chłodnieje. W zwyczajnych nawet flaszkach można wodę chłodzić, obwijając flaszki mokrą chustą i stawiając ją ku stronie północnéj, kędy jest wolny przepływ powietrza.

Jeszcze prędzéj można wodę, napoje i potrawy ochładzać za pomocą lodu, jeśli go w niewielkiéj ilości przez lato następującym przechowamy sposobem: Napełnia się w zimie baryłka lodem potłuczonym w kawałki i wstawia się w obszerniejszą beczkę, miejsce zaś próżne między barełką a beczką wypełnia się drobno utłuczonym węglem. W wierzchnich dnach beczek znajduje się klapa, za pomocą któréj można wpuszczać butelki z napojem dla ochłodzenia w lodzie. U spodu zaś dna przyprawiona jest rurka, którą woda z roztopionego lodu odpływa. *Janko Cmentarnik.*

Co słychać w świecie?

Wykluczenie języka polskiego ze szkół, odebranie duchowieństwu nadzoru nad szkołami wiejskiemi, przemiana nazw wsi i miast w krajach polskich na nazwy niemieckie, wszystkie te środki zniemczenia Polaków pod panowaniem pruskiem, mają być wzmocnione nowemi ustawami. — Rekruci polscy wcieleni są do pułków niemieckich a rekruci niemieckich prowincyi umieszczani są w pułkach z prowincyi polskich, rząd sobie ztąd obiecuje wielkie korzyści nietylko językowe ale i kościelne, rząd pruski pewnie sądzi, że stworzy patryjotyzm niemiecki z polskich Bartków, jeżeli ich wyuczy kilka niemieckich frazesów.

Zle słychać, moi czytelnicy — zanosi się widocznie na niezgodę w Monarchii Austryjackiej. Rada Państwa zaczęła swe posiedzenia dnia 15 bieżącego miesiąca, ma ona radzić o wielu rzeczach, a najpierwszym przedmiotem jej obrad mają być wybory bezpośrednie do rady państwa. Teraz owe rzeczy tak stoją: Panowie ministrowie urządzili pomiędzy sobą, aby powiększyć liczbę posłów ze wszystkich krajów do rady Państwa. Powiecie, że to będzie dobrze, kiedy więcej delegatów będą miały wszystkie kraje Austryjackiej Monarchii — ponieważ będzie prędzej komu bronić spraw narodowych, Gdy Galicyja np. będzie wysyłała więcej delegatów do Wiednia — a więc będzie tam więcej głosów co będą bronić spraw polskich. Tak by się to zdawało, — ale w tem kryje się inna historyja. Ponowie Ministrowie powiedzieli sobie, że trzeba koniecznie zaprowadzić we wszystkich krajach wybory bezpośrednie, a tem samem i w Galicyi. Nie będziemy tu mówili co to są te wybory bezpośrednie i jakie ich skutki, bośmy już o tem dawniej pisali — tutaj tylko powiemy, że gdy zostaną zaprowadzone wybory bezpośrednie, gdy liczba posłów w Galicyi zostanie powiększoną, wtedy cóż? oto delegatów polskich będzie wielu ale będą to delegaci powiększej części ciemni i zle życzący naszemu krajowi. Delegaci ciemni nie będą rozumieli dobrze o co rzecz chodzi w radzie Państwa, i może będą głosowali za wszystkiem co tylko Panowie Niemcy do głosowania podadzą, bez względu nawet na to, choćby jaka uchwała, zgubę miała przynieść krajowi. Delegaci zaś zle życzący krajowi, oczywiście, że za Niemcami będą głosować, Że zaś w radzie Państwa każdy głos wiele znaczy, a więc i głosy takich delegatów mogą nas o nieszczęście przyprawić.

Z kraju przesłało się wiele petycyi do rady Państwa przeciwko bezpośrednim wyborom, nasi obecni delegaci, jako ludzie mądrzy i kochający kraj swój, mający za oku dobro bliźniego są przeciwni tym wyborom — mimo to jednak nie wiemy jaki obrót wezmą rzeczy. To też bez względu na to co się stanie, co zostanie uchwalonem — niepowinniśmy ani na krok zbaczać od głównego naszego celu, tojest od ustawicznéj pracy około nauki, rolnictwa, rzemiosła, handlu, przemysłu i t. p. powinniśmy ze wszystkich tych okoliczności korzystać, o ile nam sił starczy. Tutaj bowiem leży nasz grunt, na którym się oprzeć możemy naszym nieprzyjaciołom. Czesi zrozumieli to dobrze, to też tam — każdy człowiek wziął się rękami i nogami ku temu, co może przynieść pożytek krajowi — i bliźniemu. I nam droga nie inna przystaje — z wielką pilnością powinniśmy się wziąść do podniesienia w kraju nauki, gospodarstwa, handlu i przemysłu — w tem jedynie polega szczęście nasze.

Jednę zważnych wiadomości jest śmierć Napoleona III byłego Cesarza Francusów. Napoleon urodził się w Paryżu dnia 20 Kwietnia 1808 r. umarł dnia 9 stycznia b. r. o godzinie $12^1/_2$ w południe w Anglii w mieście Chizelchurst kędy przemieszkiwał przeszło od półtora roku. Był on synem Ludwika niegdyś króla Holenderskiego a brata Napoleona I i Hortensyi Eugenii Beauharnais pasierbicy Napoleona I. Dnia 20 Grudnia 1848 r. wybrany był Prezydentem rzeczypospolitej francuzkiej a w roku 1852 dnia 22 listopada obwołany był Cesarzem Francyi. Dnia zaś 2 września 1870 r. dostał się do niewoli pruskiej po bitwie pod Sedanem a dnia 4 września tegoż roku odsadzony był przez Francuzów od tronu. Prusacy trzymali go w więzieniu w Wilhelmshöhe w Hessyi, a ztamtąd uwolniony osiadł w Anglii — gdzie i życie zakończył. Zona jego była Eugenia Gurman Montijo księżniczka Teba która mu powiła 16 marca 1856 r. syna Napoleona. Napoleon III chociaż przez ostatnią wojnę z Prusakami przyprawił o nieszczęście całą Franciją przecież zapominać nie można, że w ciągu swego panowania zrobił wiele dobrego dla swego narodu. Jeżeli kto, to my zostali pokrzywdzeni przez niego — bo nas ciągle łudził pomocą, a gdy nadeszło powstanie 1863 r. — umył ręce od wszystkiego. Dwory panujących europejskich przyjmują na pewien czas żałobę wedle zwyczaju Panujących — jedna tylko Francyja nie chce słyszeć o śmierci i żałobie po swoim dawnym cesarzu.

We Francyi robią obecnie wielkie zmiany w rządach — I tak np. podług nowych zmian rządu ministrowie mają być odpowiadzialni za swoje czyny przed narodem, czego dawniej nie było. Jeżeli np. minister wojny wypowie wojnę, a te zle poprowadzi lub lekkomyślnie wypowie; wtedy staje się za ten krok odpowiadzialnym wobec narodu.

W innych krajach nic ważnego nie zachodzi — więc o nich pisać nie będziemy.

ROZMAITOSCI.

Gmina Dulcza mała, w starostwie mieleckiem położona postanowiła założyć w Dulczy swoim kosztem szkołę ludową, do czego zobowiązała się aktem fundacyjnym.

Namiestnictwo udzieliło Jędrzejowi Bartkowiczowi z Lubli w powiecie Jasielskim nagrodę pieniężną w ilości 15 złr. za ocalenie tonącego chłopaka.

Rada miasta Lwowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 23 grudnia 1872 r. zanieść petycyję do rady państwa do Wiednia przeciw wyborom bezpośrednim. Mamy więc dobry przykład do naśladowania.

W Krakowie odbywa się obecnie wystawa starożytności i zabytków sztuki. Znajduje się na niéj bardzo wiele broni i zbroi polskiéj, wiele pasów polskich, są tam berła i portrety królów polskich, jest również wiele bardzo siodeł i rzędów polskich, złotem i drogiemi kamieniami nabijanych. Oprócz tego wiele bardzo obrazów i różnych a pięknych naczyń stołowych wykonanych ze srebra, złota i porcelany, wiele zegarów ładnych, ksiąg bardzo starych itp. itp.

Obraz Matejki „Batory“ wystawiony w Peszcie, ściąga codziznnie mnóstwo widzów, w ciągu dwóch tygodni 3000 osób oglądało ten obraz. Uproszono Matejkę, iż przyśle także do Pesztu obraz „Unija Litwy z Polską.“

Nędza i głód. W północno niemieckich krajach nadmorskich okropnie daje się we znaki nędza od czasu wylewu wód, na ulżenie téj nędzy potrzeba przynajmniéj 5 milionów talarów; sumę tę można pokryć tylko prywatnemi składkami, bo organa rządowe oświadczyły, że na to nie posiadają środków, rząd który od Francyi zabrał już 3 miliardy, nie ma czém przyjść w pomoc nieszczęśliwym?

Poczta gołębia. Zaprowadzona przez Francuzów w czasie oblężenia Paryża, okazała się w wielu okolicznościach dogodna. Zaraz po wojnie, rząd pruski wrócił na ten środek kommunikacyi uwagę, i kazał urządzić stacye gołębi, gdzie mają być gołębie pocztowe, wychowane dla celów wojennych, i tak są stacye gołębi w Berlinie, Metzu i Strasburgu a wkrótce urządzone być mają w Magdeburgu, Minden, Wesel i we wszystkich twierdzach.

Amerykańska wystawa. Amerykanie chcą mieć wystawę i chcą nią uświęcić stuletnią rocznicę swéj niepodległości, urządzenie téjże ma nastąpić w Filadelfii w 1876, wystawa ta przewyższy wszystko, co w tym względzie dotychczas było widzianém.

Rada powiatowa cieszanowska uchwaliła na posiedzeniu swém, odbytem 30 Grudnia r. z. petycje przeciw zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa, za petycją głosowali Polacy wspólnie z Rusinami.

Ziemie polskie. Z dniem 19 grudnia rozpoczęły się licytacje dóbr duchownych w Królestwie polskiem. Tylko Moskali przypuszczono do licytacyi. Większą część tychże dóbr nabyli wyżsi urzędnicy. W jednéj gubernii warszawskiéj prócz sprzedanych, ma być jeszcze wystawionych około 50 majątków.

Sejm pruski zebrał się znowu 7 b. m. Na początku odczytano list ks. Bismarka, który oznajmia, iż go cesarz uwolnił od przewodnictwa w ministerstwie pruskiem. Minister hr. Roon oznajmia listownie że objął przewodnictwo ministerstwa, a jenerał Kamecke objął tekę ministra wojny.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.